Nr. 197 Kraków, Czwartek dnia 31 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·–
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

## Cesarz Franciszek Józef w Pradze.

*Praga, 30 sierpnia.*

Najważniejszym wypadkiem dnia jest przejazd cesarza Franciszka Józefa przez Pragę w drodze na manewry do Reichstadt.

Cesarz opuścił Ischl w czwartek o godzinie wpół do piątej zrana. O godzinie ½10 pociąg cesarski stanął w Budziejowicach. Na dworcu utworzono wspaniały namiot strojny w festony i girlandy. Wzdłuż dworca kolei wznosiły się olbrzymie maszty w liczbie 24, z których powiewały flagi o barwach państwa i krajów koronnych. Na dworcu w Pradze powitali cesarza: namiestnik ks. Coudenhove, komendat korpusu Szilhawski, burmistrz Podlipny, delegacja dyrekcji czeskiej kolei północnej i wielu wyższych urzędników. Na czele pań przybyła hrabina Coudenhove. Tysiące ludu zaległo dworzec i plac około dworca.

Przed westybulem dworskiej poczekalni oczekiwała cesarza rada gminna Pragi i delegacje rad gminnych z okolicy. Trzy miejskie kapele i konna banderja obywatelska, ustawiły się naprzeciw dworca. Wyjeżdżający pociąg cesarski powitano entuzjastycznymi okrzykami „slava“, tu i owdzie przedzierało się niemieckie „hoch“. Cesarz wysiadłszy z pociągu, powitał najpierw bardzo serdecznie namiestnika, poczem zwrócił się do komendanta korpusu i burmistrza i przemówił do każdego z nich po parę słów.

Następnie burmistrz Podlipny przemówił do cesarza tylko po czesku temi słowy:

„Wasza Cesarska Mość, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu! Wielki zaszczyt przypadł w udziale królewskiej stolicy naszego kraju, że Wasza Cesarska Mość raczyłeś zezwolić, abym ja, jako burmistrz tego miasta, był tłomaczem wiernopoddańczych uczuć ludności stolicy, i sławnego królestwa Czech, abym złożył Waszej Cesarskiej Mości hołd wierności dla Twojego przesławnego tronu w imieniu całego czeskiego ludu.

Racz Najjaśniejszy Panie łaskawie przyjąć ten wyraz naszych uczuć najserdeczniejszych i pozwól, abym dołączył najgorętszą prośbę, abyś Wasza Cesarska Mość raczył w przyszłości kraj nasz i stolicę dłuższym pobytem uszczęśliwić.

Cały lud czeski bowiem pragnie tego dzisiaj więcej niż kiedykolwiek, aby Wasza Cesarska Mość raczył się osobiście przekonać o bezgranicznem przywiązaniu tego ludu do Twej przesławnej dynastji i aby przez to zacieśniły się jeszcze bardziej święte węzły między koroną a ludem.

Ciężkie przeżywamy czasy, które wymagają niezmiernej czujności.

Tembardziej zatem pragniemy, aby Wasza Cesarska Mość raczył zwrócić swą łaskawość ku wzrastającej ciągle stolicy królestwa Czech, gdyż przez to nastąpią niezawodnie w całym tym kraju lepsze czasy“.

Cesarz odpowiedział najpierw po czesku: „Z radością przyjmuję wyrazy wiernopoddańczego pozdrowienia, jako dowód lojalnych uczuć dla mojej dynastji, wypowiedziane przez pana w imieniu mojego ukochanego królestwa Czech“. (Po niemiecku): „Oby na tę królewską stolicę spłynęło błogosławieństwo stałego i spokojnego rozwoju. Moją ojcowską troskliwością stale otaczać będę stołeczne miasto Pragę“.

Następnie przedstawiono cesarzowi reprezentacje gminne i radnych miasta Pragi, z którymi tu i owdzie zamienił cesarz po kilka słów.

W towarzystwie namiestnika wrócił cesarz do wagonu przy dźwiękach hymnu państwowego, a gdy pociąg ruszył, pożegnały go grzmiące okrzyki „Slava!“ i „Hoch!“

## Kolonizacja polska w Utah i Idaho.

Przed kilku tygodniami pomieściliśmy na szpaltach *Głosu* list ks. M. Miklaszewskiego z Ameryki, zwracający uwagę na pomyślne warunki, wśród których na razie w stanach zachodnich Utah i Idaho można znaleść pole do pracy i do zdobycia majątku. List ten, pisany serdecznie i uczciwie, przez człowieka, dającego wszelkie rękojmie, że informacje, jakich udziela, są sumienne i rozważne, sprawił wielkie wrażenie, i wobec coraz cięższych na naszej ojczystej ziemi warunków, rozszedł się szerokiem echem po kraju.

Ks. Miklaszewski, o którego adres mieliśmy liczne zgłoszenia, zasypany został prośbami o informacje. Odpowiedzieć chce na nie znowu za pośrednictwem naszego dziennika. Szpalt naszych użyczamy mu chętnie, ujęci szczerością i dobrą wiarą, jaka wieje z otrzymywanych przez nas od ks. Miklaszewskiego listów. Nie możemy jednak nie położyć nacisku na to, że informacje te mogą interesować jedynie tych, którzy mają możność wyemigrowania do Ameryki z drobnym choćby, ale zawsze przecie przedstawiającym jakąś cyfrę kapitalikiem — a nie mają w kraju pola do uczciwej pracy i zarobku. Ludziom bez grosza ks. Miklaszewski nic nie obiecuje i na sumienie swoje ich nie bierze — nędz zaś i głód najsrożej cierpieć na obczyźnie.

Nie potrzebujemy także przypominać, że w naszem położeniu politycznem obowiązkiem każdego jest przedewszystkiem mimo trudności wytrwać na swojej placówce. Kto czuje, że może być użytecznym krajowi w swoim zakresie działania, temu nie wolno emigrować, ten musi zostać, aby pracować i walczyć do ostatka. Jest to obowiązek każdego z nas wobec naszego społeczeństwa. Emigracja ludu jest ruchem żywiołowym, który ma swoje bolesne i fatalne, ale ma i ekonomicznie dodatnie strony. Emigracja inteligencji jest już tylko naturalną konsekwencją i uzupełnieniem tamtego ruchu. Wśród inteligencji atoli w każdym poszczególnym wypadku zdecydowanie się na emigrację jest rzeczą sumienia: każdy musi rozważyć, czy mu wolno bez szkody dla ogólnego interesu rzucać kraj, który potrzebuje ludzi energicznych, pracowitych, zdolnych i uczciwych... Takich ludzi w żadnem społeczeństwie nie jest zadużo, u nas jest ich na różnych polach pracy publicznej mniej niż gdziekolwiek... O tem zapominać nie wolno przy czytaniu listu ks. M. Miklaszewskiego, który poniżej ogłaszamy w najlepszych intencjach dania wskazówki tym, którzy w kraju czują się skazani na nieproduktywną bezczynność.

*Rosholt Wis, 14 sierpnia.*

Przezorni rodacy, którzy mają ochotę szukać polepszenia bytu w Ameryce, a mianowicie w Utah i Idaho (Juta i Ajdeho), stawiają mi liczne, a bardzo szczegółowe pytania. Ponieważ do jednego zmierzają celu, przeto i pytania są mniej więcej jednakowe, tylko niektórzy rodacy radziby zużytkować tu swoje kwalifikacje, według skali austrjackiej nabyte.

Za pośrednictwem popularnego *Głosu Narodu* przesyłam wszystkim razem zwięzłą, a szczerą i rzetelną odpowiedź:

Zachodnie Stany Północnej Ameryki, jak Wyoming (Wajomiń), Arizona, Utah, Nevada, Idaho, południowa część Oregon i Kalifornja, są krajami suchymi (torrid country). W letnich miesiącach i w jesieni deszczu mało tam pada. Wegetacja zasila się sztuczną irrygacją.

Systemy irrygacyjne budują kompanje kapitalistów pod kontrolą rządu — kosztem miljonów dolarów. Już z powodu ogromnego kosztu, te olbrzymie dzieła rozpoczynane bywają tylko w takich miejscach, gdzie rzeka, jezioro lub górskie strumienie zapewniają potrzebny zasób wody. Grunty, zaopatrzone w kanały irrygacyjne, kupuje się od tychże kompanij z wiekuistem prawem używania wody. Obecnie w Utah i Idaho aker takiej roli kosztuje od 20—50 dolarów. Co roku płaci się zaś na utrzymanie systemu irrygacyjnego od akra 75 c. do 1 dol. Za to nie trzeba się lękać ani posuchy, ani słoty. Klęski elementarne są niemal wykluczone. W półn. Idaho na wyższych płaszczyznach w kilku latach raz na wiosnę zjawia się lekki mróz, ale szkody dotkliwej nie zrządza. Jak Egipt, dzięki wylewom Nilu, tak zachodnie suche Stany, dzięki sztucznej irrygacji, stają się spichrzem świata. Ziemię na pastwiska, pagórkowatą lub na stoku gór, kupuje się od rządu lub kompanij za 1 dol. 25 c. do 2 dol. aker.

Za rolę wystarczy wpłacić ¼ ceny, resztę spłaca się jak kto może z 7% od zaległości. Najlepiej by było mieć czystą hypotekę, bo w razie potrzeby w banku lub od prywatnych na niższy procent pieniędzy dostać można.

Uprawa dziewiczej ziemi nie ma żadnych poważnych przeszkód; ani kamienie ani pnie, pługa nie psują, bo ich nie ma w uroczych dolinach. Sage brush (Sejdź brosz), krzew wielkości galicyjskiego jałowcu — bronami można wyrwać. 10 akrów wyżywi liczną familję, na 40 akrach robi się szybko majątek 80—160 stanowią wielkie gospodarstwo. Racjonalna, całkiem uporządkowana uprawa 40 akrów, kosztuje 1.580 dol. rocznie a czystego dochodu z sadu, ogrodowizny, zboża i siana, może dać rocznie 3.980. Nowo przybyli z mniejszymi środkami do tego rezultatu zdążają powoli w pięciu latach — bo i w Ameryce drzewa owocowe np. 4—5 lat potrzebują róść, aby dochód z siebie dały. Tymczasem między niemi uprawia się siano z alfafy (luzerna) albo ziemniaki lub inne jarzyny.

Głównymi produktami są: pszenica od 30—50 buszli, owies od 50—80 buszli, jęczmień do 40 buszli z akra. Najtańszą i niezmiernie korzystną jest uprawa alfafy, (lucerny). 3 sianożęcia dają do 7 ton wybornego, pożywnego siana. Jarzyny są wyborowe, bo mają czas róść i dojrzeć. Owoce wielkie, trwałe i rozliczne. Chmiel wyborny, lepszy niż czeski.

Konie w Utach widziałem tylko tak zwane bronchos (bronky indyjskie) małe, zwinne, silnie zbudowane, wytrzymałe a bardzo roztropne. Dobrze odżywiane. Zaczynają zaś chodować konie rasowe angielskie. Koń dobry do roboty kosztuje od 35 dolarów i wyżej. Krowa kosztuje od 25 dol. i wyżej. Chów bydła na wielką skalę przynosi od 40—50%. Chów owiec a nad wszystko świń, ma bardzo dobre warunki. Pielęgnowanie drobiu rasowego przy pomocy wylęgaczy, świetnie się opłaca. Amerykanie a szczególnie górnicy, mięsa i jaj wiele spożywają.

Przemysł bezpośrednio z rolnictwem się stykający stanowią: młyny, cukrownie (w Utah, nie wiem czy są w Idaho) fabryki sukna; wyrób masła i serów dałby tu szerokie pole do korzystnej pracy dla tych, którzy mają w tym interesie wprawę i bodaj skromny kapitał. O gorzelnictwie na Zachodzie Ameryki nie słyszałem. W Kentukky i w Jowa (Ajowe) wyrabiają alkohol z kukurydzy. Konkurencja z nimi zdaje mi się trudna, bo rozporządzają ogromnymi kapitałami. Wobec plenności i przedniości ziemniaków i użyteczności nawozów, zdaje mi się, że i tę gałąź przemysłu w Idaho i Utah możnaby z korzyścią uprawiać. W Kalifornji wyrabiają koniaki dobre z winogron. Wino udaje się w Utah i Idaho także. Jak tę obrazę Boską robią, nie wiem. Piwa bardzo wiele piją w Ameryce. Browarnicy są miljonerami. Chyba tylko bardzo zdolny i zasobny piwowar mógłby z nimi konkurować. Żeby tak można wykraść sekretną receptę na piwo panu Götzowi w Okocimiu, lub miejskiemu browarowi w Pilźnie, toby się tu może i zawstydziło i amerykańsko-niemieckich piwowarów. O lód w Utah i Idaho jednak trudno. Trzebaby go sztucznie wyrabiać. Woda grubo tam nie zamarza w czasie łagodnej zimy.

Co do mnie, najwyższy szacunek i zupełne zaufanie mam tylko dla rolnictwa. Rolnika cenię jako rękę i szafarza Boskiej Opatrzności. Rząd, który przeciąża rolnika, żywiciela ludzkości, podatkami, rację bytu swojej społeczności traci. W Stanach Zjednoczonych rolnicy ciężaru podatków nie czują. Kto się tu rozglądnie i angielskiego języka poduczy, różne świetne interesy prowadzić może, ale kawał roli, bodajby się go dzierżawiło za ⅓ plonu, jest podstawą najpewniejszą, bo poręcza niezależny byt i z ryzyka gdzieindziej śmiać się pozwala.



M

Górnictwo w Utach i Idaho ogromnie się rozwija. Obywatel kupując pastwisko na pagórkach i stoku gór, może kupić obfite pokłady srebra, złota i innych minerałów.

Nafty w Zachodnich Stanach dotąd nikt nie szukał i nie znalazł. Jadąc do Salt Lake City, widziałem na moje własne oczy na skale jakąś czarną ciecz. Koło Nampa, gdzie będę rezydował, są gorące zdroje mineralne (hot springs).

Utah nie ma drzewostanu, na górach rosną cedry na gonty i płoty. Gontów nikt nie wyrabia, bo z Waszyngtonu Territory je przywożą tanio. W środkowym i północnym Idaho są bory mało jeszcze eksploatowane. Budulec przychodzi najwięcej z Oregon. 1000 kwadr. stóp budulcu w Utah kosztuje od 11—16 dol. Za 300 dol. można piękny dom postawić. Gospodarskie budynki budują tanio i lekko, bo i zima łagodna i huraganów tam nie ma. Na cegłę jest glina a wypalają ją w Utah węglem. W górach jest prześliczny granit, z którego widzimy w miastach publiczne gmachy, wspaniały i mormońskie temple za 4 miljony dol. Nowoprzybyli budują tymczasowe schronienia wygodne.

Są i urządzone gospodarstwa na sprzedaż lub do dzierżawy. Dzierżawi się tu albo za pieniądze albo za 1/3 część płodów.

Robotnik dzienny i domownik droższy jest w Ameryce nierównie, niż w Galicji, ale przy pomocy maszyn rolniczych domownik amerykański robi za trzech parobków i za całą gromadę żniwiarzy i młocków. Sierpów i cepów w Ameryce nie ma, chyba, że je kto na śmiech ludzki z Europy przywiózł. Kosą wycina się koniom w zbożu drogę; biedni farmerzy w gruntach z pniami, wydartych odwiecznym borom, niemi się posługiwać muszą w Stanach Minnesocie Wisconsin i Michigan. Tu siano koszą koszarką (*mower*), zboże żniwują bindrem (*bajndrem*), który tnie i wiąże, a młócą parowemi przenośnemi młocarniami. Oracz pruje ziemię dwuskibowym pługiem, siedząc sobie na nim wygodnie. Nawet delikatne ręce mogą z przyjemnością, bez wysilenia w Ameryce na roli pracować. Nikt się tu z tego nie śmieje, owszem im kto więcej pracuje i więcej ma w kieszeni, tem go więcej szanują.

Robotników i sług na swój koszt do Ameryki nikomu sprowadzać nie radzę, bo tacy prędko tu mądrzeją i większe stawiają potem żądania, niż wprawni amerykańscy robotnicy, a rzadko są wdzięczni. Ludzie mający tylko około 1000 złr. mogą tylko sami przybywać, a dopiero potem, gdy się dorobią i gniazdko sobie jakie uścielą, familję sprowadzać. W Idaho potrzeba koło budowy kolei i systemów irrygacyjnych więcej niż 1000 robotników. Analfabetów i z próżną kieszenią bezwarunkowo tu nie potrzeba, a przynajmniej jabym ich na swoją odpowiedzialność nie brał.

Ojcowie rodzin, mający odpowiedni kapitał, niech najlepiej z całą familją przybywają. W towarzystwie milej nawykać. Dla pań i dzieci o dostateczne schronienie się postaramy. O wygodach na początku marzyć nie można — ale szkodliwej niewygody ani biedy nikt tu nie zazna.

Życie i wyżycie w Ameryce jest tanie; drogie tylko zbytkowne rzyczy jak: cygara, trunki, stroje, usługa. Chleba, mięsa, kawy, herbaty, cukru, owoców ludzie pracowici a oszczędni w Stanach Zachodnich tanio do syta używają. Sól, nafta — bajecznie tanie. Na opał węgle — ubożsi mają *sage brush*. Że zaś wszelkie drzewa sadzone, tak owocowe, jak dla ozdoby, szybko a bujnie rosną, po nie wielu latach lekki opał na lato w Utah i Idaho będzie z topól i innych drzew, które się zasadzi.

Od rzeczy już używanych nigdzie cła się nie opłaca, ale wieloma rzeczami zbyt obciążać się nie radzę. Tu wszystko nie zbyt drogo można nabyć. Ubranie, bielizna, kilka książek polskich, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, oto co radzę zabrać. Zdałby się samowar i maszynka, oraz piecyk do palenia kawy, bo tu tego nie używają i pijają nędzną kawę i herbatę. Buty z palonemi cholewami, galicyjskie kożuchy zostawić w domu. Amerykanie nauczyli się od psów i baranów futra nosić włosem na wierzchu i dobrze nam z tem. W Idaho i Utah mężczyznom wiele futra nie potrzeba. Panie i dzieci potrzebują ciepłego okrycia na chłodne wieczory. Na morze także ciepło ubrać się potrzeba.

Najlepiej jechać na Hamburg, a z Hambuga amerykańskimi okrętami; i francuskie z Havru są dobre, poco fanatyków, protestantów w Bremen bogacić! W Nowym Jorku w polskim domu Emigracyjnym św. Józefa pod zarządem sióstr Felicjanek („3 Moris street") znajdzie się rada i pomoc do kupienia biletu aż do Nampa Idaho. Do Chicago jest wiele dróg. Z Chicago najkrótsza droga kolejami: Chicago, Omaha, Union Pacific i Oregon Short. Dzieci niżej trzech lat jadą darmo. Do trzynastu lat za pół ceny.

Boże mnie uchowaj! Galicji i wogóle ziem polskich wyludniać nie chcę! pragnę tylko, aby jak najwięcej Polaków rzutnych, inteligentnych i zamożniejszych, inteligencją i kapitałem polskim wzięli udział w ogromnych źródłach bogactwa Ameryki i albo tu na łonie dobrobytu kochali naszą narodowość, albo wracali kiedyś na ojczystą ziemię ze złotem amerykańskiem. Wielu a wielu Irlandczyków, Niemców, Norwegów i Szwedów, przybyło tu z kilku dolarami, a dziś rozporządzają setkami tysięcy i miljonami. Nasi polscy ludzie, przeważnie byli słudzy dworscy, przybyli tu tylko z rękami i dziś rękami tylko, a mało bardzo głową pracują, a jeżeli tylko kogo gardło zbytecznie nie pali, są zamożnymi i niezależnymi obywatelami. Kto tylko ma środki i chęć do pracy, ten wobec tego rzetelnie nakreślonego stanu rzeczy w Ameryce, wachać się niema potrzeby.

W Nampa Idaho rodacy znajdą i polskiego księdza w osobie podpisanego. W Idaho, w prześlicznej dolinie Boise zaczniemy się kolonizować, bo tam mamy punkt oparcia, garstkę Polaków i życzliwego nam ks. biskupa, A. I. Glorieux w Boise City. Jest to zacny biskup-misjonarz. Pięć kościołów tego roku wybudował, a teraz rozpoczął szósty w Nampa dla nas. Nampa będzie wkrótce wielkiem miastem, bo leży nad wielką koleją Oregon Short; i w inne kierunki kolej stamtąd budować chcą, tylko brak rąk tego roku. Tuż w pobliżu są mineralne zdrojowiska coraz więcej odwiedzane. Im wcześniej tam przybędziemy, tem lepiej. Zamożniejsi rodacy będą mieli wszelkie ułatwienia, aby i inne miejsca zwiedzili i gdzie się im spodoba, dom sobie założyli.

Aby jak najprędzej język angielski na potrzeby miejscowe sobie przyswoić, dla starszych urządzimy szkołę wieczorną; — dzieci mają szkoły regularne w miejscu, zamożniejsi mogą kształcić dziatki w akademjach katolickich pod kierownictwem Sióstr św. Krzyża, lub OO. Jezuitów, albo w Utachu Marystów. Skoro tylko do 100 familij polskich się zgromadzi, będziemy mieć własną katolicką szkołę dla polskiego i angielskiego języka i innych pożytecznych przedmiotów. W Ameryce wynaradawiać się nie ma potrzeby.

Amerykanie są bardzo uprzejmi i uczynni. Przybywających przyjmują z otwartemi ramionami. Polaków wyglądają, bo wiedzą, że to są dobrzy pracownicy.

Co uważałem za potrzebne, to napisałem — Pan Bóg widzi — szczerze! Jak najwięcej rodaków powitać w Nampa pragnę. Oby moje słowa mogły przekroczyć po za Wisłę i San, a na północ w Poznańskiem się odbiły, a założylibyśmy najpiękniejszą dzielnicę polską w Zachodnich Stanach północnej Ameryki.

Kto ma ochotę, szczęśliwej podróży życzę. W podróży z każdym grzecznie, ale zdaleka być radzę. Kto ma większe pieniądze, przez pewny bank na swoje imię do Boice City Idaho przesłać sobie niech każe. Z sobą mieć tylko na podróż.

Od tego czasu adres do mnie: *Rév. M. M. Nampa Idaho.* *Ks. M. Miklaszewski.*

## Z KRAJU.

### *Kulą w płot.*

*Słowo polskie* ruszyło znowu na krucjatę przeciw „słowiańskiej awanturze", domagając się pod

---

WILKE COLLINS.

# DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

## ROMANS SENSACYJNY.

141 (Ciąg dalszy).

Gdy wróciła do zmysłów, promienie rannego słońca igrały z jej pięknem obliczem, ponad nią unosił się lazur czystego nieba, a przed nią złote leżało morze. Upadła na kolana i wybuchła łzami.

* * *

Kapitan był bardzo zaniepokojony, gdy przedpołudnie minęło a w pokoju Magdaleny cisza panowała grobowa. Wysłał nową pokojówkę na górę, aby zobaczyła, co jej nowa pani porabia.

— Ach, jak ona pięknie wygląda — rzekła dziewczyna po chwili wracając — a śpi słodko, jak dziecko!

### ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Nazajutrz rano po przyjeździe kapitana, otrzymała pani Wragge pierwszą wiadomość o mającem nastąpić małżeństwie Magdaleny. Mimo, iż zachodziła już dawno w głowę co do wizyt p. Noela Vanstona, wiadomość ta jednak zdziwiła ją mocno.

Tuż nazajutrz ślub Magdaleny, a jej suknia kaszmirowa jeszcze nie gotowa! Nie zdziwiłaby jej nawet tak mocno wiadomość, gdyby jej oświadczono, że świat się wali, a ona jest jedyną przez los zapomnianą istotą.

Około pierwszej posłyszała Magdalena, stojąc właśnie przy swojej toalecie, że ktoś lekko zapukał do drzwi i w tejże chwili dał się słyszeć łagodny głos, że Luiza, jej pokojówka zapytuje, czy jej panna Bygrave nie potrzebuje.

— Na razie, nie — odparła Magdalena, niemniej zdziwiona, że nagle znalazła się w posiadaniu służącej. — Zadzwonię, gdy cię potrzebować będę.

Wzrok jej padł na flaszeczkę z laudanum, która jeszcze na uszaku okna stała. Chciała zawartość jej wylać przez okno, lecz wnet się wstrzymała.

— Zgodziłam się na nowy sposób życia — rzekła do siebie — kto wie, co mi to życie przyniesie. Mogę jeszcze być zmuszoną do wypicia trucizny.

I włożyła flaszeczkę do toalety z uczuciem pewnego niepokoju o przyszłość; następnie schowała tamże swoje listy do Nory i kapitana i zamknęła szufladę, przymocowawszy kluczyk na łańcuszku do zegarka.

Pierwsze wrażenie, jakie na nią zrobiła pokojówka, nie było przyjemne; pod osłoną życzliwości i skromności dziewczyny odnalazła ona tam pewne rysy troski i choroby, w dodatku imię nie podobało się jej i nie była skora uznać za dobre to, czego chciał Noel Vanstone. Wnet jednak Luiza zyskała w jej oczach, na wszystkie jej pytania odpowiadała stanowczo, służbę swoją rozumiała i nie odpowiadała nigdy, gdy nie była o co pytana.

— Czy masz mi jeszcze co do powiedzenia? — zapytała Magdalena z zamiarem opuszczenia pokoju, którego atmosfera była ciągle dla niej przygniatająca.

— Przebacz pani — rzekła dziewczyna skromnie — zdaje mi się, iż pan mówił, że pani wesele ma być jutro?

Magdalena zapanować musiała nad wstrętem, jaki obudziła w niej sama wzmianka o małżeństwie, pochodząca z ust obcych i dała odpowiedź potakującą.

— W takim razie nie wiele mamy czasu do przygotowań. Proszę więc dać mi łaskawie rozporządzenia co do zapakowania rzeczy.

— Ta drobnostka, co tu mam z sobą, może być w jednej chwili spakowana — odparła Magdalena. — Na sobie mogę zatrzymać suknię, którą noszę, proszę tylko zostawić mi kapelusz słomiany i jasny szal, resztę zaś proszę wszystko do kufra zapakować. Innych rozporządzeń żadnych nie mam.

Chciała dorzucić kilka ogólnych frazesów w celu objaśnienia zbyteczności wszelkich weselnych ceremonij, lecz każde dalsze w tej sprawie słowo, było jej wstrętne, więc szybko opuściła pokój.

— Oho, tu coś nie wszystko w porządku — pomyślała Luiza, ogromnie zdziwiona. — Moja nowa służba wydaje mi się bardzo niesamowitą!

Westchnęła zrezygnowana, poruszyła niedowierzająco głową i zabrała się do pakowania sukien i bielizny, jak osoba, która się na tem dobrze rozumie. — Wtem weszła dziewka służebna.

— Czego chcecie? — spytała spokojnie Luiza.

— Czy pani słyszała coś podobnego? — zaczęła ta pierwsza z ferworem.

— Cóż takiego?

— No to wesele naturalnie. Pani przyjeżdża z Londynu, jak słyszę. Czy pani słyszała kiedy, żeby młoda dama szła za mąż, nie mając żadnego strzępka na sobie? Ani welonu ślubnego, ani uczty ślubnej, ani podarunków weselnych dla służby! Ależ to jest bezbożna gospodarka! Jestem tylko biedną dziewczyną, lecz powtarzam, to jest nie po chrześcijańsku, rzecz straszna, niesłychana i powiem to każdemu, choćby mnie słuchał nie wiem kto!

Luiza pakowała spokojnie dalej.

— Spojrzno pani na te suknie! — mówiła dalej dziewka. — Biedna jestem dziewczyna, ale za najuczciwszego człowieka nie poszłabym, nie mając nowej sukni. Przecież tego brunatnego strzępa pani nie zapakuje?

— Alpaka! — mówiła dalej. — To ledwo dobre dla służącej. Mnie byłoby w tem wcale do twarzy, gdybym suknię tę skróciła i w pasie rozszerzyła. Cóż pani na to?

— Zostawcie tę suknię — rzekła Luiza spokojnie, jak zawsze.

**(Ciąg dalszy nastąpi)**

presją chciwych karjery swoich „menerów" zwołania parlamentu za jakąbądź cenę, a tą ceną w tej chwili jest zupełna abdykacja wobec rozbójników z Cylei i Graslic. Wie o tem dobrze *Słowo polskie*, choć tego nie mówi w dobrze zrozumianym własnym interesie, lękając się po prostu, aby się nie obudził ciągle jeszcze uśpiony zdrowy instynkt społeczeństwa polskiego, które organ nafciarzy i fałszywych bilansistów pragnie wpędzić w niemiecką matnię. Ambicje pana Rutowskiego, który niegdyś wstępując do ś. p. *Reformy* głosił światu, że zostanie profesorem ekonomji, miotają tym biedakiem jak frygą.

Latka lecą, a tu ani słychu o żadnej synekurze, bo „słowiańska awantura" nie daje sposobności świadczenia usług potężnym zawsze, a więc posadodajnym klikom niemieckim. Zachodzi jeszcze poważna obawa, że na następną kadencję można stracić i tę biedną mandacinę, a wtedy *tempi passati*, kraj i społeczeństwo polskie pogrzebie żywcem męża o wielkiej duszy i rozumie.

To samo *Słowo*, które niedawno napadło na pismo nasze całym zasobem swego inteligentnego słownika, zaczerpniętego na rogu ulicy Karola Ludwika pod lwowską Kasą Oszczędności, za to, że krytykowaliśmy bezczynność i bezradność Koła polskiego w wielu żywotnych, kraj obchodzących sprawach, wyrusza teraz na wojnę przeciw Kołu i tem różni się od naszego stanowiska, że czyni Kołu zarzuty z win nie popełnionych i wylicza mu cały szereg „postulatów" rzekomo nie spełnionych, które jednak właśnie (przy zaniedbaniu wielu innych) zostały urzeczywistnione.

*Czas* krakowski zebrał też jasne i wyraźne odpowiedzi na pytania *Słowa*, dowodzące, że *Słowo*, albo w złej wierze, albo w głupocie bezmiernej i ignorancji, stawiało swoje zarzuty przeciw Kołu. Z wielkiego pocisku, został tylko dym niezbyt wonny i wynik taki, że każdy bezstronny czytelnik powie: „Ależ na miłość Boską, teraz dopiero widzę, że działalność Koła polskiego wydaje poważne i dobre dla kraju wyniki". Że taka konkluzja tylko w małej części mieć może rację, wie znowu każdy, kto uważniej śledzi bieg spraw politycznych w Austrji i rolę naszej reprezentacji w Wiedniu. Ogólny wynik: coraz większe zamięszanie pojęć, coraz głębszy rozstrój społeczny.

Cała ohyda taktyki *Słowa*, okaże się dopiero wtedy, gdy się zważy pobudki jego w znacznej części niesłusznej napaści na Koło polskie. *Słowo* chce za każdą cenę zohydzić słowiańską politykę w Austrji i dowieść, że jeżeli źle się dzieje, to tylko dlatego, że nowe ustawy przychodzą do skutku przez §. 14 a nie przez posiedzenia parlamentarne, takie ponętne dla galicyjskich liberałów i korzystne dla ich obnośnego handlu ideami po kuloarach parlamentu. Słowiańska polityka winna, że jest §. 14, *ergo*, aby usunąć §. 14, trzeba kopnąć słowiańskie i ogólno-polskie interesy, trzeba kapitulować przed Niemcami i dziękować im, że raczą nam narzucać *Vermittlungsprache* a w wolnych chwilach napadać z kijami słowiańskich obywateli państwa!

Dlaczego *Słowo* nie argumentuje pozytywnie, dlaczego nie wykaże i udowodni, jakie to korzyści spadną na kraj z ponownego obleczenia w ciało idei koalicyjnej p. Madejskiego, dlaczego nie przytoczy faktów z przeszłości, (jeżeli je ma), któreby uprawniały nas Polaków do nadziei, że rządy Niemców i ich przewaga nad nami, przyniesie nam zbawienie? Pocóż się pytać. Czyż choć jeden uczciwy człowiek w kraju łudzi się jeszcze, że krukom ze *Słowa* idzie o co innego niż o własny intereres i że to pismo jest czem innem, jak padalcem, siejącym jad wśród nas, jako najmita żydowsko-liberalno-niemieckiej kliki parlamentarnej. Wszakże w postulatach, czy pytaniach *Słowa*, nie ma ani śladu jednego pytania, któreby w istocie na serjo można postawić Kołu polskiemu i na które nawet *Czas* nie dałby odpowiedzi, a tem pytaniem, to **kwestja gimnazjum cieszyńskiego**.

Ale o polskie gimnazjum na Śląsku **nie może** zapytać się *Słowo*, aby nie obrazić swych niemieckich sojuszników; zresztą do politycznego interesu, nie potrzeba już dziś pp. Romanowiczom, Rutowskim etc. obrony polskich kresów przed niemieckim najazdem.

Nie budzić więc licha, któreby przy znanej germańskiej zaciekłości mogło rozbić uplanowaną koalicję. Słusznie zauważa jeden z lwowskich dzienników, że tylko głupim i przewrotnym harmiderem przeciw słowiańskiej awanturze, chce *Słowo* odwrócić uwagę od innej, cięższej, zbrodniczej awantury, na której bagnisku wykwitł ten żydowsko-niemiecki organ.

Wyprawa przeciw Kołu polskiemu, i tym razem w znacznej części pełna kłamstwa i perfidji, odsłoniła znowu rąbek zasłony, malowanej w barwy patrjotyzmu i dobra publicznego, w którą otula się redakcja z „naftowego domu". Na światło dzienne wyszła przewrotna dusza „macherów", pędzących dzisiaj, w epoce formalnego germańskiego rozbestwienia, przeciw wszystkiemu co słowiańskie — do stóp tych Niemców nienawidzących nas, gardzących nami, piętnujących całe polskie społeczeństwo mianem złodziei dzięki ostatnim skandalom finansowym. W istocie dosyć już tej naftowo-liberalnej awantury w biednym naszym kraju.

## ZE SWIATA.

*Paryż 29 sierpnia.*

**Socjaliści i sprawa Dreyfusa. — Słuszne oburzenie. — Co się stało ze służbą informacyjną? — Oblężeni w ulicy Chabrol. — Śpiewacy uliczni. — Nieludzkość. — Kościół św. Józefa.**

Spotkałem dzisiaj człowieka, który nie miał wyrobionego zdania o winie lub niewinności Dreyfusa! Ludzi takich jest bardzo niewielu we Francji, — możnaby ich chyba policzyć na palcach u jednej ręki.

— Drogi panie — mówił — czytam uważnie wszystko, co się pisze za Dreyfusem i przeciw niemu, — ale jakże pan chcesz, abym panu powiedział moie przekonanie, skoro to, co w danym wypadku jest decydujące, zachowywane jest w tajemnicy przed ogółem i komunikowane jest sędziom tylko na tajnych posiedzeniach. Dopóty nie mogę powiedzieć, że jest winien, dopóki nie będę znał dokładnie tajnych dokumentów i drażliwych informacyj. Z pewnością jednak nie wolno mi do tej pory twierdzić także, że jest niewinny... Muszę też do żywego oburzać się, jeżeli czytam takie potworności...

To mówiąc, podał mi organ paryskiej partji socjalno-demokratycznej, która, jak wiadomo, ma dziś dwóch ministrów u steru rządów. Oczy moje padły na artykuł przywódcy socjalistycznego, Jaurèsa, w którym twierdzi, że „jeśli sędziowie w Rennes ośmielą się ukarać niewinnego Dreyfusa — Francji pozostanie tylko jeden jedyny środek — rewolucja!"

— Jak się nie oburzać! — woła Francuz. — Przecież rząd napół socjalistyczny sam wybrał sędziów, jakich chciał; zdaje się więc, że chyba wolno im ocenić według własnego sumienia, czy Dreyfus jest zdrajcą, czy nim nie jest! Ja dotąd jeszcze miałem jakieś złudzenia co do socjalistów! Ten sam pan Jaurès był mi nawet sympatyczny, kiedy zapalał się dla myśli rewolucji, mającej urzeczywistnić ideał społeczny sprawiedliwości i równości, naprawić krzywdy miljonowych mas robotniczych i uleczyć wszystkie niedostatki radykalnem przekształceniem społeczeństwa. Wydawało mi się to utopją, ale utopją wzniosłą i humanitarną! Obecnie co obchodzi pana Jaurèsa lud i jego nędze! To wszystko idzie na drugi plan, byleby tylko jakiś żyd, którym się interesują mocarstwa wrogie Francji i potentaci finansowi Europy został obmyty z piętna zdrady ojczyzny!

— Ja nie wiem czy Dreyfus jest winien — wołał w dalszym ciągu zaperzony Francuz — ale to wiem, że ci, co stają po jego stronie, konspirują przeciwko pokojowi, honorowi i bezpieczeństwu mojej ojczyzny, że jedynym celem rządu jest wybawienie tego żyda, że w szkołach nawet przestano się uczyć i rozstrząsa się tylko tę brudną sprawę, i że wreszcie w razie ukarania zdrajcy przez ludzi wyższych ponad wszelki zarzut, grozi się ojczyźnie rewolucją i anarchją. To mi wystarcza, abym znienawidził tego żyda i całe jego plemię!

Do ponurych skutków sprawy Dreyfusa zaliczyć należy fakt, że wojskowa służba informacyjna zupełnie została we Francji rozwiązana; sprawy szpiegostwa oddano policji. Sztab jeneralny nie ma się do nich odtąd wcale wtrącać. Ogłosiła to urzędowo ajencja Havasa. Kierownikiem teraźniejszej francuskiej służby informacyjnej dla potrzeb armji jest żyd, Grumbach, kuzyn Dreyfusa, notorycznego zdrajcy... Schwarzkoppeny i Panizzardiowie będą odtąd mogli swobodnie kontynuować swoje dzieło.

W domu Ligi Wielkiego Zachodu (nie Wschodu, jak gdzieniegdzie za granicą piszą, pomięszawszy Ligę Guerina z lożą masońską, która nosi tytuł Wielkiego Wschodu) nie ma wiadomości. Prawdziwy obóz wojskowy rozkłada się dokoła ulicy Chabrol. Mieszkańcy ulicy Chabrol są nieszczęśliwi; po większej części nie wychodzą z domów, aby się nie narażać na ustawiczne formalności legitymowania się, rewizji i dochodzeń. Nie mają prawa przyjmować niczyich odwiedzin. W domach sąsiadujących z domem oblężonym, umieszczono ajentów policji, strażników pokoju i pompierów w oknach, balkonach i na dachach. Mają oni czuwać nad tem, aby się nie poważono zaopatrywać oblężonych w żywność. Mieszkań do wynajęcia nie wolno oglądać ani najmować nawet tym, coby w tych warunkach chcieli mieszkać przy tej nieszczęsnej ulicy. Właściciele domów będą oczywiście procesowali rząd o odszkodowanie, które Waldeck chce nawet zapłacić. Najnieszczęśliwsi są kupcy i sklepikarze na tej ulicy; zamknęli sklepy. Egzekutorowie podatkowi przedzierają się jednak nawet przez kordony, aby ściągać należący się od tych nieszczęśliwych podatek.

Około godz. 10 zrana w niedzielę strażnicy przerażeni zostali strzałami, które się rozlegały w domu Ligi przy komendzie: „Attention! Joue! Feu!" To żołnierze Guerina ćwiczyli się w strzelaniu w obszernem atelier na parterze domu. Popołudniu tłum gromadził się w okolicach na bulwarze Magenta, rue Lafayette, i t. d. Wśród tłumu snuli się uliczni śpiewacy, recytujący zwrotki licznych zaimprowizowanych piosenek ludowych o oblężeniu... Oto dla przykładu jedna z tych zwrotek:

*Comment cela finira...?*
*C'est point moi qui l'apprendra,*
*Car le peuple est bien docile*
*Par la ville;*
*Mais on commence à se dire*
*Que ça va de mal en pire,*
*Et qu'il faut qu'ca s'rafistole*
*Dans la ru'd'Chabrol!*

(„Jak się to skończy — nie wiem; lud jest łagodny w mieście. Ale zaczynają mówić, że jest z tem coraz gorzej i że trzeba będzie strzelać na ulicy Chabrol...").

Śpiewaków aresztowano w pierwszej chwili, ale wobec gwałtownych protestów tłumu wypuszczono ich na wolność.

Pani Chanteloube otrzymała w niedzielę znowu upoważnienie odwiedzenia syna. Wyszła po godzinie zapłakana, ale oświadczyła reporterom, że rząd pod tym warunkiem pozwala jej odwiedzać syna, iż się nie będzie wdawała w żadne rozmowy z dziennikarzami. Można z niej było wydobyć tylko tyle, że Guerin ma tylko 15 towarzyszy, bo kilku ratowało się już ucieczką przez dachy. Oblężonym daje się uczuć silnie niedostatek; powietrze jest niemożliwe. Nawet konający p. Chanteloube nie chce za nic zezwolić, aby go wyniesiono z fortecy.

Dr Lorenzi jest oburzony, że rząd nie chce dopuścić ani jego, ani żadnego z jego kolegów do chorego p. Chantaloube, twierdząc, że to jest dzika nieludzkość. Czują to same władze, bo dyrektor policji Lépine i prokurator Bulot jeden na drugiego składają winę za odnośny zakaz.

Kościół Saint Joseph z rozkazu kadynała Richarda został w niedzielę na nowo uroczyście poświęcony. Podczas uroczystości kościół był otoczony policją, ponieważ anarchiści zamierzali przeszkodzić ceremonji.

**Dostawy.** Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę 780 metr. cetn. mąki pszennej na suchary, którą to ilość należy dostawić do dnia 28 września 1899 roku do magazynu żywności dla wojska w Przemyślu.

Oferty należy wnosić do intendantury 10 korpusu w Przemyślu do dnia 11 września, godzina 9 przed południem.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

**Ogłoszenie licytacji.** Dyrekcja policji w Krakowie rozpisuje dostawy płaszczów, sukiennych spodni, butów, gotowych części rynsztunku, oraz bielizny i pościeli dla straży wojskowo-policyjnej.

Oferty należy wnosić do Dyrekcji policji w Krakowie w dniu 25 września 1899 roku między godziną 10—12 w południe.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

# KRONIKA.

*Kraków, 31 sierpnia.*

**Kalendarz kościelny.** W czwartek Rajmunda, wyzn.; w piątek, 1 września, Idziego, opata, wyznawcy; w sobotę Stefana, króla, wyznawcy i Kaliksty, męczennicy.

W piątek uroczyste nabożeństwo w kościele świętego Idziego.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu rozpoczyna się w piątek 40-godzinne nabożeństwo ku czci św. Bronisławy, panny.

**Kalendarz myśliwski.** Od 15-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

**Kalendarz rybacki.** W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się w czwartek o godzinie 4 minut 56, zachód przypada o god. 6 minut 25, długość dnia godzin 13 minut 29.

**Stan powietrza.** Dnia 31-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 741.8, termometr + 13·8 C., wilgotność 85%, wiatr zachodni. 2.

**Akt oskarżenia**, zredagowany przez prokuratora Dolińskiego, przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi *Głosu Narodu* o rzekomą obrazę korpusu oficerskiego, spełnioną przez notatkę kronikarską, żalącą się na prowadzenie wojska przez trotuary, doręczono wczoraj p. Ehrenbergowi. Ponieważ sprzeciwu nie wnosimy, przeto akt oskarżenia jest prawomocny i rozprawa przed sądem przysięgłych będzie mogła się odbyć w najbliższym czasie. Jest to pierwszy z rzędu akt oskarżenia p. Dolińskiego przeciwko *Głosowi Narodu*. Drugiego aktu oskarżenia oczekujemy w dniach najbliższych z powodu ogłoszenia przez nas szczegółów nadużyć w lwowskiej Kasie oszczędności.

**Mianowania.** Minister rolnictwa zamianował przydzielonego do służby w ministerstwie rolnictwa sekretarza namiestnictwa, Stanisława Nieczuję Dobrowolskiego, wicesekretarzem ministerjalnym w temże ministerstwie.

**Zmiany** w tutejszym sądzie krajowym karnym. W miesiącu sierpniu kierownictwo X oddziału sądu po sekretarzu sądu krajowego drze Ramułcie objął radca sądu krajowego dr Józef Muczkowski, zaś kierownictwo XIV oddziału po sekretarzu sądu krajowego p. Jagoszewskim objął radca sądu krajowego p. Mieczysław Turowicz.

**Za staraniem** męskiego komitetu ratunkowego dla powodzian, a przyzwoleniem księdza infułata Józefa Krzemieńskiego archipresbytera kościoła N. M. Panny w Krakowie, w niedzielę dnia 3 września r. b. po kazaniu w czasie sumy, uproszone przez komitet osoby kwestować będą w kościele Marjackim na rzecz dotkniętych tegoroczną powodzią, których w dalszym ciągu akcji ratunkowej trzeba będzie w jesieni r. b. zaopatrzyć w ziarno na zasiew, a na wiosnę r. p. ratować od głodu przednówkowego.

Komitet liczy na Krakowian, że tak z właściwego im popędu do wszelkiego miłosierdzia, jak również ze znanej gorącej miłości dla Matki Przenajświętszej, tem chętniej pospieszą do Jej świątyni z centami dla nieszczęśliwych, ileże, składając ofiarę w Jej przybytku, jakby za Jej pośrednictwem, tem większą zaskarbią dla siebie Jej łaskę.

**Szkoła analfabetów.** W dniu 3 września otwierają się wpisy do szkoły bezpłatnej analfabetów przy szkole ludowej imienia św. Florjana na Kleparzu istniejącej. Nauka religji, czytania, pisania, rachunków rozpocznie się w dniu 8 września w piątek. Czwarty rok już Towarzystwo Szkoły ludowej prowadzi swoim kosztem tę naukę i ma nadzieję, że ludność dorosła męska, zrozumie potrzebę nauczenia się czytania, poświęcając na to dwie godziny w niedziele i święta. Ci, którzy ukończyli tę szkołę, zaświadczą im o pożytecznych skutkach wynikających z tej nie ciężkiej, a tak potrzebnej pracy.

**Dyrekcja teatru miejskiego** zaopatrzyła scenę w nowe meble firmy Knobloch i synowie z Wiednia. Wczoraj nadszedł cały transport zawierający wielki i mały garnitur *roccoco* i wielki garnitur *empire* (każdy w dwóch odmianach nakryć i z karniszami, kominkami, kandelabrami i t. p.); prócz tego piękny garnitur mebli ogrodowych, stylowe ozdoby do wielkich sal rycerskich; dalej garnitury portier i inne liczne ozdoby sceniczne. Nadto wielki dywan na całą scenę i trzy wielkie sukna do przykrycia sceny.

**Teatr letni w Parku krakowskim** objęli od dnia wczorajszego pp. Kosiński i Czapski jako towarzystwo udziałowe, ponieważ p. Marecki wyjechał nagle i oświadczył, że towarzystwo rozwiązuje. PP. Kosiński i Czapski skompletowali personal pozostawiony na bruku przez troskliwego dyrektora i pozostają jeszcze w Parku przez cały miesiąc. Nie wątpimy, że nowe kierownictwo stworzy milszą w teatrzyku letnim atmosferę, a publiczność krakowska, zawsze chętna i życzliwa, nie odmówi poparcia szczerym i rzetelnym usiłowaniom.

Dziś w czwartek „Gejsza“, operetka w 4 aktach, w nowej obsadzie i z nową wystawą. „Gejsza“ powtórzona będzie w niedzielę. Najbliższa nowość sztuka w 4 aktach p. t. „Sara Weisblum“.

**Wycieczka na „Panieńskie Skały“.** W ubiegłą niedzielę odbyła się wycieczka chrześcijańskiej młodzieży i pracowników-ślusarzy, nożowników, rusznikarzy i pilnikarzy, mająca na celu złożenie wieńca u stóp statuy Najśw. Marji Panny na „Panieńskich Skałach“. Wieniec żelazny, wykonany przez członków, wystawiony był przez dwa tygodnie w handlu p. J. Fischera.

O godzinie 5 po południu na dany znak trąbką, uczestnicy poczęli się skupiać i przy odgłosie marsza ruszył pochód; na czele szły trzy panienki biało ubrane, niosąc ów wieniec; okrążywszy polanę, pochód doszedł do miejsca, gdzie wznosi się statua Matki Boskiej. Uroczystość rozpoczęto odegraniem hejnału „Serdeczna Matko“, poczem chór rękodzielniczy pod kierunkiem p. Sierosławskiego odśpiewał pieśń „Ave maris stella“. Następnie u stóp statuy w gorących słowach przemówił p. Antoni Stróżyński. Mowa jego wielkie na słuchaczach zrobiła wrażenie, a pięknym słowom mowcy, który skreślił obraz dawnej pobożności narodu polskiego dla Najśw. M. Panny, dodawało uroczego otoczenie szczególnego uroku.

Po tem przemówieniu wieniec przymocowano do skały, a uroczystość tak niezwykłą zakończył chór odśpiewaniem pieśni: „Tryumf i cześć Marji“ i „O Marjo bez zmazy poczęta“.

Że w pięknej tej uroczystości, stosunkowo mały był udział publiczności z miasta, tłomaczymy tem, że partja socjalno-demokratyczna w tym dniu urządziła w Parku Krakowskim „Festyn ludowy“, usunąwszy nietylko z afisza zwykłe swe tytuły, ale nawet zmieniła kolor krwawo-czerwony na zielony. Podstęp udał się towarzyszom znakomicie, bo publiczność w mniemaniu, że to istotnie festyn ludowy chrześcijański, gromadziła się tłumnie w Parku, gdzie dopiero przekonała się na czyją korzyść i przez kogo festyn był urządzony.

**Tajemnicza historja.** Dramat, czy komedja zaginięcia 14 lat liczącej Marji Bugajskiej, o którem pisaliśmy już niejednokrotnie, posunął się o tyle naprzód, że za kratkami sądu krajowego rozlepiono następujące obwieszczenie:

„Józef i Marja małżonkowie Kopytkiewiczowie, zamieszkali w Krakowie przy ulicy Arjańskiej L. 8, donieśli do sądu krajowego karnego w Krakowie, że ich wychowanica (zatem nie córka. *Przyp. Red.*), Marja Bugajska, rodem z Kątów, powiat Brzesko, lat 14 licząca, średniego wzrostu, silnej budowy ciała, blondyna, wyszła z domu w d. 26 lipca b. r. i już więcej nie wróciła.

Wzywa się przeto wszystkich, którzyby jakiekolwiek mieli wiadomości o zaginionej, aby o tem zawiadomili sąd krajowy karny w Krakowie“.

**Planty** od dwóch tygodni są zanieczyszczane w ohydny sposób, a to z powodu, że Magistrat polecił rozpocząć budowę nowych miejsc ustępowych. Na miejscu dawnych wychodków postawiono żelazne kratki i na tem robota stanęła od dwóch tygodni i jest nadzieja, że wychodki te zostaną ukończone w przyszłym wieku; tymczasem publiczność z winy takiej opieszałości miejsca te zanieczyszcza; więc na plantacjach, gdzie powinno być świeże powietrze, rozchodzą się zabijające wyziewy. A przecież żyjemy w stolicy, w której jest urząd i dobrze płatny dyrektor budownictwa miejskiego!!

**Samobójstwo.** Wczoraj wieczorem 52 lat liczący Ludwik Czerkawski, krawiec przy ulicy Wiślnej, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Czerkawski targnął się na swoje życie pod wpływem zmartwienia po stracie niedawno zmarłej żony.

**Stacja ratunkowa** dzień wczorajszy zapisze w kronice swojej do dni szczęśliwych, gdyż przez cały dzień dyżurów nie było ani jednego wypadku w mieście i nikt też nie zgłosił się po opatrunek.

**Zwłoki** znalezione wczoraj przy drodze na Prądniku Czerwonym, nie były zwłokami zamordowanego, jak to przypuszczano, lecz jak się okazało, zmarłego naturalną śmiercią Franciszka Szydło, lampiarza kolejowego, chorego już od dłuższego czasu. Szydło wracając wczoraj rano z służby nocnej, padł przy drodze i skonał. Zmarły pozostawił żonę i troje dzieci.

**Miejskie biuro pracy we Lwowie.** W piątek dnia 1 września o godzinie 10 rano odbędzie się uroczyste otwarcie miejskiego biura pośrednictwa pracy przy pl. Bernardyńskim l. 15. Otwarcia dokona p. prezydent dr Małachowski.

Biuro będzie pośredniczyło w stręczeniu pracy tak robotnikom zawodowym, jak i nie zawodowym, służbie domowej i gospodarczej bez różnicy płci i zupełnie bezpłatnie.

**Z teatru lwowskiego.** Personal dramatyczny teatru hr. Skarbka powrócił już z Krynicy do Lwowa, i w piątek, dnia 1 września, rozpoczynają się w teatrze Skarbkowskim na nowo przedstawienia.

**Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa „Pomoc Wzajemna“ urzędników pracujących w przemyśle naftowym odbędzie się dnia 10 (niedziela) września b. r. o godzinie 10-tej przedpołudniem w sali „Sokoła“ w Gorlicach. Na porządku dziennym jest: 1. Odczytanie protokołu z ogólnego zwycz. waln. zgromadzenia odbytego w Schodnicy d. 10-go czerwca b. r. 2. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od 10-go czerwca b. r. 3 Sprawozdanie kasowe. 4. Uchwalenie zasad, jakiemi są obowiązane kierować się władze Towarzystwa w wykonywaniu swego urzędu. 5. Organizacja Towarzystwa. Uchwalenie regulaminów. 6. Załatwienie sprawy wydziału sekcji krośnieńskiej. 7. Sprawa ubezpieczeń. 8. Wnioski i interpelacje członków.

**Ignacy Paderewski** bawi obecnie w willi swojej nad jeziorem Genewskiem. Znakomity pianista podpisał kontrakt na 72 koncerty w sezonie zimowym w Ameryce Północnej.

**Z Budapesztu** otrzymujemy następującą odezwę: Do członków i przyjaciół stowarzyszenia! Powołane przez walne zgromadzenie, w dniu 13 b. m. nowe prezydjum, objęło z dniem dzisiejszym, w myśl statutu, zarząd stowarzyszenia „Przyjaźń“ na przeciąg lat trzech. Serce, umysł, siłę i dobrą wolę naszą, oddajemy od dziś dnia na usługi stowarzyszenia „Przyjaźń“, a przy zaufaniu, pomocy w pracy i poparciu ogólnem dążeń nowego wydziału, przez wszystkich członków i życzliwych naszemu stowarzyszeniu osób, mamy nadzieję, że korzyści moralne i materjalne ciągnąć będą z naszych usilnych starań: dobro ogólne stowarzyszenia i członkowie „Przyjaźni“. Wzywamy filje nasze i członków wszystkich do łączności, do przyjaznej, solidarnej nad dobrem stowarzyszenia pracy! Niech między nami nie gości uczucie inne, jak tylko braterskie, ani zdrożna myśl żadna, któraby zamiast łączyć, rozdzielać nas miała! Nowy wydział przestrzegać będzie energicznie porządku, spokoju i formy wewnątrz stowarzyszenia, podczas zebrań członków, na zewnątrz zaś, bronić praw stowarzyszenia i stowarzyszonych, z całym naciskiem, powagą i poszanowaniem, jak mu to nakazuje objęty urząd w stowarzyszeniu.

Hasłem naszem: Bóg i Ojczyzna! W duchu tego hasła, wszystko, co dobre, pouczające, szlachetne, lub piękne, przyjmujemy pod dach nasz bez wahania — wszystkiemu jednak, co się temu hasłu sprzeciwia, stawiać będziemy opór, o ile nam siły i środki na to pozwolą, a stanowisko, zajęte przez nas, uprawniać do obrony będzie. Każdy z członków Stowarzyszenia „Przyjaźń“, bądź to w głównym zarządzie Stowarzyszenia, bądź w jego filjach zapisany, otrzyma dla lepszej kontroli i porządku kartę legitymacyjną, która go upoważniać będzie do przyjmowania zawsze i wszędzie udziału w życiu i ruchu Stowarzyszenia. Co niedziela odbywać się będą w lokalu Stowarzyszenia „Przyjaźni“ odczyty pouczające, lub wieczory towarzyskie, począwszy od godziny 6 popołudniu, na które każdy członek może i powinien uczęszczać, tak dla własnego dobra i nauki, jakoteż dla poparcia starań wydziału.

Do wspólnej, bratniej, cichej, lecz wytrwałej pracy, zapraszamy wszystkich stowarzyszonych pod hasłem „Przyjaźni“. *Jerzy Putjanowski*, prezes Stow.; *Juljan Drobny*, sekretarz Stow.

**Sposób na chore drzewa.** W dziennikach angielskich ogłoszono sposób, zapomocą którego można drzewom, przesadzonym źle, albo zbyt późno, powrócić życie i zdrowie. Polega on na tem, że przecinają się jeden z korzeni, nakłada się na niego rurkę kauczukową, dłuższą nieco, niż wysokość drzewa. Rurkę napełnia się całkowicie wodą, najlepiej przegotowaną i koniec wolny tej rurki przywiązuje do wierzchołka drzewa, tak, aby nieco ponad ten wierzchołek wystawał. Woda pod ciśnieniem w rurce wchodzi do korzenia drzewa i wprowadza do niego materjały odżywcze, które naturalnie dążą aż do wierzchołka. Skutek dobry tej manipulacji widać już po 48 godzinach.

W kilka dni pączki poczynają się otwierać i ukazywać listki. Doświadczenia robiono na bukach, śliwach i jabłoniach. Jabłonki, posadzone nieostrożnie, skoro je zaopatrzono w rurki kauczukowe, wszystkie się przyjęły i doskonale rosły. Te zaś, które pozostawiono bez pomocy, rozwinęły się w kilka tygodni później, a sporo z nich uschło. Można więc względem drzew cenniejszych próbować tego sposobu, jeśli drzewo jest chore, lub przesadzone w grunt suchy. Tylko w naszych warunkach trzeba brać pod uwagę, czy taki sposób nie będzie za kosztowny.

**Ptaki z arszenikiem.** W ciągu wiosny tegorocznej w Wiecznem Mieście, Neapolu i Genui zdarzało się niejednokrotnie, iż goście w hotelach i restauracjach po obiedzie, lub wieczerzy zapadali gwałtownie na zdrowiu; przyczyny wszakże tego nagłego zachorowania liczniejszego grona osób odnaleść nie zdołano. Obecnie jednak sprawa się wyjaśnia, skutkiem wypadku zatrucia kilkunastu osób w pewnej osterji w Neapolu. Obecny przypadkiem w restauracji dr Allamura zajął się rodziną pewnego kupca niemiec-

kiego, który zachorował również z żoną i trojgiem dzieci — a zastosowawszy narazie odpowiednie środki przeciw boleściom i wymiotom, zawiadomił policję, która skonfiskowała wszystkie znalezione w restauracji potrawy.

Śledztwo wykazało, że znaczna część skonfiskowanych również ptaszków *(uccellini)* zawierała arszenik; w resztach spożytych ptaszków, przez 13 zatrutych osób, również znaleziono spore dozy sublimatu arszeniku. Dalsze badania doprowadziły do niespodziewanego wyniku i wyjaśniły zupełnie przyczynę wypadków tajemniczej choroby. Oto we Włoszech ptaki chwytane są w wielkie sieci *(roccoli)* oraz setkami innych sposobów. Część ptaków przeznaczona jest do jedzenia, część zaś do stroju damskiego. Te ostatnie oporządzane są zaraz na miejscu i preparowane sublimatem arszeniku dla ochrony od zepsucia. Ptasznicy, spiesząc się bardzo przy robocie, nie zadają sobie tyle trudu, żeby myć ręce po nasyceniu ptaków arszenikiem, a zdarza się też, iż ptak z arszenikiem dostaje się między te, które są przeznaczone do jedzenia.

**Pastorzy amerykańscy** zaprowadzają w kościołach swoich inowacje, które dla Europejczyka pachną nieraz skandalem. Jedni ilustrują swe kazania obrazami świetlnymi, drudzy częstnją pobożnych w kościele herbatą i eucharkami, ba, nawet fajką tabaki. Pewien pastor urządził dla przynęty swoich owieczek przed kościołem turniej bokserów. Wikarjusz w South-Mersham wymyślił ciekawą atrakcję: oto uprosił pewnego lekarza, żeby prawił za niego kazania o czystości i pijaństwie. Kazania lekarza ściągały tłumy parafjan do kościoła. Większa część pastorów rozbiera w kazaniach swoich sprawy polityczne i socjalne, — sprawy religijne ustępują na drugi plan.

**Synek znanego miljonera** amerykańskiego okazuje zdolność do interesów, starannie pielęgnowaną przez ojca. Bawi teraz z rodzicami w modnem miejscu kąpielowem Newport, a przy tropikalnych upałach ostatnich czasów, przyszedł mu na myśl dobry interes, którybу na tem można zrobić. Pobiegł do kucharza i nudził go tak długo, aż ten przygotował mu dwa wiadra lemoniady z lodem, potem z kilku szklankami wybiegł przed bramę, sprzedawać chłodny napój spragnionym przechodniom. Z nim razem pobiegł jego piesek Jack pilnować wiaderek. Handel nie szedł bardzo świetnie i chłopiec zaczął się nudzić, gdy w tym przyjechał jego papa z wycieczki i wypił szklankę lemoniady z wiaderka, na którem było napisane „po 5 groszy“. „Dlaczego tę lemoniadę w drugiem wiaderku sprzedajesz po 10 groszy?“ — spytał syna — mnie się zdaje, że nie ma pomiędzy niemi żadnej różnicy“. — „Rzeczywiście papo, lemoniada jest ta sama, ale przedtem wpadł mi Jack do tego wiaderka, więc opuściłem cenę na połowę, ażeby nie było oszukaństwa“. Można sobie wystawić, co na to powiedział papa.

---

**Na gimnazjum cieszyńskie** złożyła w dniu dzisiejszym na nasze ręce drukarnia p. W. Korneckiego kwotę 1 zlr.

**Stosunki w Dobczycach.** Otrzymujemy następujące pismo: Z artykułu w *Głosie Narodu* z dnia 20 sierpnia b. r., p. t.: z „Dobczyc“ w kronice ogłoszonego, wynika, jakoby niżej podpisany czemkolwiek przyczynił się do utrzymania tego stanu rzeczy, jaki do niedawna istniał — faktem jednak jest, że niżej podpisany kilkakrotnie rezygnował z godności radnego, rada gminna jednak rezygnację odrzuciła i podpisanego jednogłośnie wybrała przewodniczącym kom. gospod., widocznie licząc na jego bezstronność i sumienność.

Komisja gosp. pod mem przewodnictwem w ciągu 3 tygodni żmudnej pracy, zlustrowawszy całą gospodarkę gminną z ostatnich lat, przyszła do przekonania, że gospodarka gminna od długiego czasu była nieumiejętnie i nieporadnie prowadzoną i znalazła wykroczenia niezgodne z ustawą gminną — nigdzie jednak nie stwierdziła żadnych kradzieży, ani malwersacyj, wogóle rzeczy, któreby były w kolizji z kodeksem karnym.

Wobec tych powyższych faktów, wygotował podpisany obszerny protokół z posiedzeń kom. gosp., gdzie napiętnował całe prowadzenie gospodarki gminnej a protokół ten przez radę gminną przyjęty, odesłał do wydziału rady powiatowej celem zarządzenia, co wydział uważa za stosowne.

Co do siebie, spełniłem ściśle obowiązek obywatelski, zupełnie bezstronnie i bezinteresownie, nie mając żadnych osobistych widoków i celów dla siebie, nadto z gminą tutejszą, tembardziej z burmistrzem, nie łączą mię żadne stosunki, jakiejkolwiek natury i spełniłem tylko to, co mi powierzono do spełnienia.

Co do mego znoszenia się listownego z burmistrzem, oświadczam publicznie, że jest to insynuacja, gdyż nigdy, żadnego listu do burmistrza nie pisałem, uważałbym to zresztą za zbyteczne, gdyż każdej chwili będąc na miejscu porozumieć się z sobą możemy. Po odczytaniu artykułu zainterpelowałem burmistrza wobec świadków co do naszej wrzekomej korespondencji i stwierdziłem, że burmistrz raz pisał list prywatny do mnie, lecz mu go skradziono.

Przy tej sposobności skonstatować muszę fakt, że od dłuższego czasu zapanowały w Dobczycach stosunki anormalne, gdzie ludzie mający tylko własny interes na oku, używają środków niegodnych do dopięcia swego celu.

Co do siebie, zaznaczam, że jak z jednej strony zawsze byłem zwolennikiem w miasteczkach rządów mieszczańskich, choćby i nieporadnych, ale uczciwych, tak z drugiej strony nigdy nie byłem i nie będę pomostem dla nikogo. *Dr Maksymiljan Berger.*

**O stosunkach w Dobczycach** pomieszczona została niedawno temu w *Głosie Narodu* korespondencja, która w tem miasteczku narobiła pewnej wrzawy. Pomieściliśmy na prośbę dra Bergera odpowiedź na tę korespondencję, jednakowoż odpowiedź ta nie przekonała nas bynajmniej. Stwierdzić przytem musimy, że aluzje zawarte w odpowiedzi dra Bergera skierowane są w zupełnie fałszywym kierunku. Wobec pogłosek, krążących w Dobczycach, jakoby autorem owej korespondencji był dr Szczepan Mikołajski, stwierdzamy kategorycznie, że nasz dziennik nigdy nie miał żadnych publicystycznych stosunków z drem Mikołajskim, a korespondencja, o którą idzie, pochodzi z zupełnie innej strony, od osoby, która w razie potrzeby gotowa jest przyjąć za zawarte w niej twierdzenia pełną odpowiedzialność.

**Samobójstwo.** Ze Lwowa donoszą: Dnia 29-go b. m. o godzinie trzeciej po południu rzucił się pod koła nadjeżdżającego z Podwołoczysk pospiesznego pociągu, na szosie kolejowej, przechodzącej przez Zniesienie — nieznany z nazwiska, młody, bo 23 lat liczący mężczyzna. Ubrany był dość elegancko. Koła pociągu przeszły mu przez głowę i nogi. Śmierć nastąpiła na miejscu. Przy samobójcy nie znaleziono żadnych listów, ani papierów, nic, coby mogło świadczyć o jego osobie, albo o przyczynie rozpaczliwego kroku.

---



## Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek, dnia 31 sierpnia: „Matka Polka“, sztuka w 4 aktach, nap. Marja.

W piątek, dnia 1 września: „Tamten“, sztuka w 5-ciu aktach Józefa Maskoff.

W sobotę, 2 września: „Zaczarowane Koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach wierszem Lucjana Rydla, ilustr. muzyką F. Szopskiego.

W niedzielę, 3 września: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

## HUMOR.

Złośliwe.

Iks rozmawia z przyjacielem swoim, dekadentem. Po odczytaniu jakiegoś zagmatwanego poematu, dekadent zapytuje Iksa:

— Cóż, jak sądzisz, czy ja przejdę kiedyś do potomności?

— O! — odpowiada Iks — ja mam przedewszystkiem nadzieję, że ty z czasem przyjdziesz do przytomności...

— Garson!... Podaj mi tu więcej światła! Tak jest ciemno, że już dwa razy niechcący ugryzłem się w język!

Gospodarz-polityk. Cóż, z Francją teraz źle, same w niej Dreyfusy!

Gość. E, gorzej z pańską kawą, bo same w niej..... „fusy!“

## Z TEATRU.

# „Matka-Polka“.

Sztuka w 4 aktach, napisana przez Marję, przedstawiona w teatrze miejskim w Krakowie dnia 29 sierpnia 1899 r.

Czy doprawdy wielu jest ludzi, którzy sądzą, że melodramat wystawiony we wtorek w teatrze, „zawiera w sobie zacną, niezamąconą żadnym dyssonansem myśl patrjotyczną“? Wnosząc po oklaskach, jakie się odzywały po dwóch środkowych aktach sztuki, można przypuszczać, że istotnie wielu tak mniema. Od chwili, w której „Tamten“ został uznany za sztukę wybitnie patrjotyczną, niemal za ostatnie słowo patrjotyzmu na polskiej scenie — niczemu się już dziwić nie można. „Tamten“ jednak, napisany jest piórem biegłem i zręcznem; trucizna sączy się w niem niepostrzeżenie i trzeba pewnej refleksji, aby się zorjentować, że to jest obraz o fałszowanych barwach, w którym wszystkie światła są po stronie dzikich trochę, ale uczciwych i dzielnych czynowników i żandarmów rosyjskich, wszystkie cienie po stronie skarłowaciałych, szamocących się w obłąkaniu Polaków. Ale „Matka Polka“ jest robotą niedołężną, jest nieudolnem „Tamtego“ naśladowaniem bez żadnej jego zalety, a z wszystkiemi jego moralnemi zwyrodnieniami i szpetnościami... Powodzenie „Tamtego“ mogło być jeszcze tryumfem talentu... sukces „Matki-Polki“ będzie już tylko dowodem, że „zacna, niezamącona żadnym dyssonansem myśl patrjotyczna“ — zagubiła się już gdzieś bez śladu, wśród szerokiego ogółu, sprowadzonego na bezdroża rozkładową kosmopolityczną agitacją...

Bohaterką sztuki jest kobieta, której mąż i dwaj synowie padli ofiarą represji rządu rosyjskiego; trzeci jej syn, skazany na osiedlenie w jakiemś portowem mieście rosyjskiem, zakochuje się w siostrze żony szefa tajnej policji — bardzo zacnego człowieka, nawet przyjaciela Polaków, chociaż wzorowego urzędnika. Trzeba bowiem stwierdzić, że od czasu jak pułkownik Korniłow zdobył sobie łaski nietylko pani Maskoff, ale całego galicyjskiego społeczeństwa, odtąd matki-Polki piszące sztuki dla teatru, uważają sobie za punkt honoru łączyć żandarmski rosyjski mundur z pojęciem wzniosłości uczuć i prawości charakteru...

Za co zesłany jest polski młodzieniec w głąb Rosji, za co zginęli jego bracia? Co do ich ojca, można się domyślać, że bił się za ojczyznę — ale oni? Czy także myśleli o czemś takiem? Niestety dzisiejszemu pokoleniu nawet we śnie nie wolno o czemś podobnem zamarzyć! A więc są niewinnemi ofiarami jakiejś podłej, fałszywej denuncjacji, rzekomymi uczestnikami spisku wylęgłego w fantazji czynowniczej, członkami fikcyjnej organizacji wylęgłej w raportach komponowanych w jenerał-gubernatorskim pałacu?!

Ach, jak to byłoby prawdziwe! Zapewne poszli pomodlić się na grób pięciu ofiar na Powązkach, zapewne modlili się w rocznicę Trzeciego Maja, zapewne uczyli się na pamięć III części „Dziadów“ i ustępów o „Petersburgu“ — i to poczytała im czynownicza dzicz za zbrodnię, za dowód organizowania rewolucji! Tak się dzieje naprawdę — ileż to takich czystych młodzieńczych serc jęczy w cytadelach, albo marnieje gdzieś nad Wołgą...

Ale „zacna myśl patrjotyczna“ matki-Polki, idąc za przykładem matki-Maskoff — komponuje inną młodzież. Jeden z synów pani Sobolewskiej poderżnął sobie gardło w cytadeli, aby nie zdradzić współoskarżonych... Zdradzić? Za dużo nie powiedzieć? A więc było coś takiego, co trzeba taić? Coś takiego, z czem nie można wystąpić odważnie i z podniesionem czołem? Naturalnie... Do Tadeusza Sobolewskiego przybywa aż nad morze jakiś nieznajomy student, nie wymienia swego nazwiska, szepcze we drzwiach jakieś hasło tajemne, jest przyjęty jak brat, przynosi pismo szyfrowe... Mówią o „organizacji“... Co to jest? Rewolucyjna konspiracja?... Czy są jeszcze dziś tacy szaleńcy, którzy mają złudzenia i nadzieje? Ależ w takim razie pierwszym obowiązkiem matki-Polki byłoby wytłomaczyć szlachetnym dzieciakom, że jedyną naszą bronią powstańczą jest dziś wiedza, spokój, hart ducha, praca, wytrwałość, cierpliwość — a każdy poryw byłby dziś samobójstwem i ściągnąłby nowe na kraj nieszczęście!

Nie ma jednak potrzeby. W danym wypadku Tadeusz Sobolewski myśli nawet ożenić się z Rosjanką i wyjechać za granicę — matka-Polka musi mu dopiero przypomnieć, że jest Polakiem, ma wobec kraju obowiązki i że, ożeniwszy się z Rosjanką, musiałby dzieci mieć prawosławne, a może i samby zruszczał. A więc to nie jest organizacja narodowa!? Jakaż zatem!? Ci, którzy dziwili się, dlaczego młodzież polska w „Tamtem“ unika zdawkowej patrjotycznej frazeologji“, znajdą w sztuce pani Marji wymowny komentarz: dlatego, bo ta młodzież zajęta jest organizacją społeczną, to znaczy organizacją walki klasowej w łonie własnego społeczeństwa! Jednem słowem, zagadka się rozwiązuje: mąż pani Sobolewskiej był prześladowany za patrjotyzm. Synowie jej jednak są ofiarami — socjalizmu!

I to jest możliwe! Ten rozkładowy antynarodowy prąd zapuszcza swoje korzenie między młodzież w Królestwie. Dotychczas tylko nieznaczny procent tej młodzieży dotknięty jest tą moralną zarazą, trudno jednak zakwestjonować jej egzystencję. Autorka miała więc prawo wprowadzić ją na scenę — owszem postawienie matki-Polki w walce z tą zarazą o umysł syna, mogłoby być wdzięcznem polem dla rozwoju „zacnej myśli patrjotycznej, niezamąconej żadnym dysonansem“.... Niestety ta matka-Polka, którą nam ukazuje pani Marja W., ani myśli z nią walczyć. Ona jest z tego szczerze dumna i szczęśliwa, że dwóch jej synów padło ofiarą socjalizmu — dopiero kiedy nad trzeciem dzieckiem zawisło niebezpieczeństwo, spostrzega się, że to jest co innego niż idea, za którą walczyło i cierpiało przeszłe pokolenie; czyni więc nieśmiałe objekcje, które są pokonywuje wypowiadanemi z zapałem niedorzecznościami. Niedorzecznością pokonywują matkę-Polkę i czuć, że płyną autorce z głębi serca.

Publiczność niektóre z nich oklaskuje, sądząc, że tak potrzeba, bo to brzmi demokratycznie. Kiedy jednak Tadeusz Sobolewski woła, że on i jego towarzysze zastąpią ideę miłości ojczyzny, ideą zbratania

ludów świata, — to już jest zanadto mocne; jakiś klakier zaczął bić z góry brawo, ale zresztą odpowiedziała mu pełna zmięszania cisza... „Zacna myśl patrjotyczna pani W. bez żadnych dyssonansów“ jeszcze dzięki Bogu nie zupełnie trafia do przekonania ogółu...

Ale ten ogół jest dobroduszny... Wystarczy mu, aby w kilka chwil potem, „matka-Polka“, która bez protestu godzi się na taką miłość ojczyzny u syna, przeszkodziła jego małżeństwu z Rosjanką (jeszczeby tylko tego brakowało!) — a publiczność się rozrzewni, i da się zarąbać za to, że ta sztuka patrjotyczna. (Dok. nast.).

# Proces Dreyfusa w Rennes.

*Rennes 30 sierpnia.*

Z zeznań Freycineta zaznaczyć należy, iż wbrew intencjom pytań adwokata Demange, zaznaczył, że zdradzenie dokumentów w sprawie wojsk kryjących granicę, miało wielką doniosłość. Również zdradzenie tajemnic uzbrojenia i materjałów eksplodujących, było bardzo niebezpieczne. Jeżeli Freycinet jako minister mówił w Izbie, że nie trzeba wielkiego znaczenia przywiązywać do niedyskrecji, uczynił to dlatego, aby zmniejszyć niepokój wśród ludności.

Prezydent nie pozwolił Laboriemu stawiać pytań, czy Freycinet sądzi, że Scheurer Kestner, Trarieux, Ranc i członkowie trybunału kasacyjnego zostali przekupieni. Freycinet odpowiedział, że Scheurer-Kestner jest porządnym człowiekiem. Co do innych jednak, zachował Freycinet aż nadto wymowne milczenie.

W środę zrana przesłuchiwał trybunał w dalszym ciągu ekspertów pisma. Pierwszym był profesor Paweł Meyer, żyd, który naturalnie *bordereau* przypisywał Esterhazemu i krytykował system Bertillona. Podobnie zeznawał prof. Mollimer. Również oświadczył się za tem dreyfusowski ekspert-amator Giry. Giry sam przyznaje, że nie jest fachowcem.

Następny świadek Emil Picaut opowiada, że w pewnym domu spotkał austrjackiego *attaché* Schneidra. Pułkownik Schneider rozmawiał w sprawie Dreyfusa i oświadczył, że Esterhazy jest zwyczajnym oszustem. Zdaje się świadkowi, że Schneider uważał Esterhazego za autora *bordereau*. Picaut utrzymuje, że *petit bleu*, którego sfałszowanie przypisywane jest Picquartowi, jest autentyczne. *Attaché* wojskowy, dla którego *bordereau* było przeznaczone, chciał wznowić z Esterhazym stosunki. Później jednak rozmyślił się i podarł *petit bleu* w drobne kawałki.

---

Podczas przesłuchania świadka Picot, który opowiadał o swoich, nic zresztą nieznaczących rozmowach z *attaché* Schneidrem, jenerał Roget, przerywając Picotowi, rzekł:

— Informator pana Picot (podp. Schneider) był zmuszony przyznać w *Figarze*, że rzucił na naszych jenerałów fałszywe podejrzenie.

Adw. Demange upomina się o to, że Roget uwłacza zagranicznemu reprezentantowi.

Jen. Roget oświadcza, że nie miał zamiaru nikomu ubliżać. Skonstatował tylko prawdę.

Ostatnim świadkiem w środę jest jenerał Deloye, który technicznie omawiał wartość dokumentów, zawartych w *bordereau*.

W toku tych zeznań komisarz rządowy Carrière odczytuje odezwę ministra wojny, domagającą się, aby dla wysłuchania pewnej części zeznań jen. Deloye'a zarządzona została tajna rozprawa.

Dzisiejsze posiedzenie będzie zatem tajne. — Na wniosek adwokata Demange sąd wojenny postanowił dopuścić do tajnego posiedzenia także dreyfusistę kapitana Hauptmanna, który ma krytykować zeznania Deloyego.

Jenerał Deloye stwierdził w swoich zeznaniach, że oficer należący do armji, a nie do sztabu jeneralnego, nie mógł absolutnie niczego dowiedzieć się ani o hamulcu hydropneumatycznym, ani o armacie 120 court. Także podręcznika strzelniczego nie było w handlu wówczas zupełnie i tylko oficer sztabu mógł go dostać. Niedyskrecje co do granatu Robina odkryto dopiero w roku 1896, a zatem nie mogło o nich być mowy w roku 1894, jak to się zdaje Freystätterowi. Deloye stwierdza, że *bordereau* mogło być napisane tylko przez oficera sztabu, a więc nie przez Esterhazego.

Wywiązuje się dyskusja nad tem, że w *bordereau*, zamiast słowa „hydropneumatyczny“, użyte jest słowo „hydrauliczny“.

Jen. Deloye stwierdza, że wyraz „hydropneumatyczny“ jest poprawniejszy, ale w pośpiechu mówi się nieraz „hydrauliczny“. Sędzia kapitan Bauvais zapytuje, czy świadek mógłby w pośpiechu tak powiedzieć? Jen. Deloye stanowczo stwierdza, że mogłoby mu się to zdarzyć.

Dreyfus tłomaczy się bałamutnie i twierdzi, że wszystko, co Deloye mówi, to są tylko hypotezy.

Kapitan Tavernier przesłuchiwał Patyego du Clama jeszcze we środę przez całą godzinę. We czwartek przesłuchiwał go ponownie. Doniesienie o tem, że adwokat Demange asystował przesłuchaniu nie sprawdza się. *Matin* donosi, że Paty poczynił sensacyjne zeznania. Są one tak ważne, że ogłoszenie ich musi być zostawione sądowi wojennemu w Rennes.

---

# Ostatnie depesze Głosu Narodu.

**Petersburg** 30 sierpnia. Car wyjechał w środę do Darmstadtu.

**Paryż** 30 sierpnia. Z twierdzy na Rue Chabrol niema dotychczas żadnej wiadomości. Dziś o godzinie 4 zrana widziano Guerina na dachu domu Ligi.

**Paryż** 30 sierpnia. Déroulede wystosował do prezydenta Loubeta protest przeciwko posądzaniu go o jakiekolwiek stosunki z rojalistami. Déroulede jest nieprzyjacielem rojalistów i dąży jedynie do utworzenia Republiki plebiscytarnej.

**Saint-Etiennes** 30 sierpnia. W czasie spuszczania się do szybu runęła winda, na której znajdowało się 16 robotników. Wszyscy zabici.

**Kopenhaga** 30 sierpnia. Król zreorganizował gabinet. Na własną prośbę otrzymali dymisję ministrowie Berdenfloet, Tuksen i Rump, a na ich miejsce mianowani: ministrem spraw wewnętrznych dyrektor Bramsen, ministrem wojny były minister wojny pułkownik Sznak, tymczasowym ministrem sprawiedliwości prezydent Herring.

**Bruksela** 30 sierpnia. Antysemitę francuskiego, Maksa Régisa, dwóch ajentów policyjnych odstawiło do granicy francuskiej w wykonaniu rozkazu rządowego, aby niezwłocznie opuścił Belgję.

**Londyn** 30 sierpnia. We wszystkich arsenałach pracują dniem i nocą nad przygotowaniem floty do akcji. We wtajemniczonych sferach wojskowych zarówno jak politycznych zapewniają, że wojna z Transwaalem jest postanowiona. Ostatnia mowa Chamberlaina, wypowiedziana imieniem całego rządu, nie pozostawia w tej mierze żadnej wątpliwości.

**Nowy Jork** 30 sierpnia. *New York Herald* zamieszcza telegram z San Domingo. Rząd tamtejszy obalony. Komendant Lionas i gubernator Neily z liczną drużyną żołnierzy przeszli do powstańców. W porcie stoi parowiec francuski, celem zabrania w razie potrzeby na pokład Francuzów.

---

**Graslice** 31 sierpnia. Właściciel hotelu Tučar został ponownie aresztowany na zarządzenie sądu wyższego. *Graslitzer Zeitung* ogłasza rezygnację całej rady miejskiej, jako skutek odmownego załatwienia przez namiestnictwo telegraficznych zażaleń reprezentacji gminnej. Wiceburmistrz zwołał jednak jeszcze posiedzenie, na którem zapadnie uchwała co do rezygnacji burmistrza Meindla i co do sposobu, w jaki należy przyjąć odpowiedź namiestnictwa.

**Wiedeń** 31 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza nominacje nauczycieli gimnazjalnych: Bronisław Świba został rzeczywistym nauczycielem w gimnazjum św. Jacka w Krakowie. August Jasiński ze szkoły realnej w Krakowie został naucz. gimn. w Nowym Sączu. Ignacy Krzyszkowski został nauczycielem gimnazjalnym w Jarosławiu. Tadeusz Łopuszański został zamianowany nauczycielem w Rzeszowie. Antoni Waśniewski supl. gimn. św. Jacka, zamianowany został nauczycielem w Tarnowie.

**Wiedeń** 31 sierpnia. W kołach dobrze poinformowanych uważają powołanie bar. Chlumeckiego do Ischl za rzecz zupełnie naturalną. Awanturnicze pogłoski, jakie się na tem tle rozwinęły, są nieuzasadnione. Hr. Thun wiedział doskonale o zamierzonem powołaniu bar. Chlumeckiego do Ischl i nawet podobno sam je zaproponował. Idzie cesarzowi o to, aby doprowadzić do skutku porozumienie narodowych stronnictw i o to, jaką ku temu wybrać najwłaściwszą drogę. Pośrednio idzie także o kwestję wyboru delegacyj wspólnych. Powołanie Chlumeckiego w każdym razie wskazuje, że cesarz ciągle się trzyma myśli skłonienia zwaśnionych narodów do zgody i nie godzi się na projekt zmiany konstytucji.

**Wiedeń** 31 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra handlu, regulujące stosunki osobiste służących w pocztach i telegrafach.

**Konstantynopol** 31 sierpnia. Czarnogórski następca tronu z małżonką przepłynęli wczoraj Dardanele, uroczyście witani. Dziś zrana para książęca przybyła do Konstantynopola.

**Paryż** 31 sierpnia. *Attaché* wojskowy hiszpański w Paryżu markiz de Valcarlos został nagle spensjonowany. Krążą pogłoski, że to on był ową zasługującą na najwyższy szacunek osobą, która udzieliła pierwszych informacyj o Dreyfusie i o której Picquart wyrażał się z taką uszczypliwością przed sądem w Rennes.

**Paryż** 31 sierpnia. Pogłoski o pojawieniu się dżumy w Paryżu są najzupełniej zmyślone. Rozpuścił to tendencyjnie żyd Brandes w duńskiej *Politiken*.

---

# Odpowiedzi od Redakcji.

**Panu A. F. w Nowym Sączu.** E. Zola jest włoskim żydem. Rzecz ta została niezbicie stwierdzona.

**W. ksiądz R. G. w Jurkowie.** Prosimy o doniesienie, pod jakim tytułem był łaskawie nam przysłany artykuł?

**P. I. K. Wł. w Zawoi.** Skorzystamy z wiadomości: czasu przy nawale materjałów oznaczyć nie podobna.

**Panu F. Brableeowi w N. Sączu.** Za otertę dziękujemy. Chwilowo korzystać nie będziemy.

---

*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.